

Felieton – Polityka bez masek

Maria Szyszkowska

Życie w państwie ma sens z tego powodu, że człowiek nie jest samowystarczalny. Wpływ myśli arystotelesowsko-tomistycznej sprawił, że powtarza się u nas od dziesięcioleci pogląd – nie oceniając go krytycznie – że człowiek ma instynkty społeczne. Gdyby je miał, to żylibyśmy wszak w baśniowym świecie przesyconym wzajemną życzliwością a nie w atmosferze wojen i zagrożeń ekologicznych wywołanych niepohamowaną pazernością i egoizmem jednostek. Co więcej, w czasach liberalizmu ekonomicznego XXI wieku, czyni się te negatywne właściwości ludzkiej natury - cnotami.

Przemawiają do mnie teorie stanu natury tworzone począwszy od starożytności. Wychodzą one z założenia, w swej większości, że natura człowieka ma charakter aspołeczny. Na początku dziejów ludzkość przypominała gromadę pustelników, bowiem każdy żył osobno. I po to, by nie doszło do wyniszczenia ludzkości w walkach wywołanych brakiem instynktów społecznych, postanowiono w drodze umowy społecznej utworzyć państwo. Te teorie wyjaśniają dlaczego ustroj demokratyczny ma być uznawany za najwłaściwszy. Otóż umowa społeczna gwarantowała, że utworzenie społeczeństwa oraz państwa nie będzie skutkowało ograniczeniem wolności jednostek, która przysługuje każdemu człowiekowi będąc zespolona z naszą istotą.

Ta teoria stanu natury harmonizuje z liberalizmem ekonomicznym XXI wieku, który uprawomocnia egoistyczne dążenia do zysku, a więc zaspokajanie własnych interesów nie bacząc na dobro innych. Chcę przez to podkreślić, że liberalizm ekonomiczny, podobnie jak teorie stanu natury, opiera się o koncepcję człowieka pojętego jako istota aspołeczna, konkurująca z innymi, rywalizująca, by zyskać jak najwięcej dóbr materialnych dla siebie. Liberalizm ekonomiczny kształtuje wizję człowieka samowystarczalnego – co mija się z prawdą – oraz ceni wyłącznie jednostki przedsiębiorcze, a więc nie pragnące pomocy ze strony państwa. Ludzie pokrzywdzeni, nie dający sobie rady w życiu – nie są godni zainteresowania. W rzeczywistości we współczesnych państwach demokratycznych opartych o gospodarkę neoliberalną, tworzy się rzesza obywateli wyzyskiwana przez małą grupę jednostek bezwzględnie dążących do władzy i pieniędzy.

Zaostrza się podział społeczeństwa na pracodawców i najemnych pracowników. W tej sytuacji pomocne istotne znaczenie przypisać należy związkom zawodowym. Znaczenie tym większe, że doktryna neoliberalizmu głosi, iż państwo nie powinno się troszczyć o los obywateli. A więc ta funkcja spada tym samym na związki zawodowe. Ale powinny być one niezależne od pracodawców.

W Polsce siła związków zawodowych jest nikła. W poszczególnych zakładach pracy funkcjonuje niejednokrotnie kilka związków. Nie tylko ich rozpad powoduje słabość oddziaływania. Otóż niejedynemu pracodawcy uzależnia od siebie materialnie przywódców związkowych, co sprawia zaniechanie działań, które powinny związki zawodowe podejmować. Wytwarza się paradoksalna sytuacja, bowiem często elita przywódców związkowych żyje wygodnie i lękając się utraty dochodów, nie dba o prawa krzywdzonych członków związku.

Solidarność jako związek zawodowy deklarowała przed 1989 rokiem niezbędność spełnienia w nowym ustroju 21 Postulatów. Działacze Solidarności zadbali o to, by spełnić dwa: transmisję mszy katolickiej w radio oraz wprowadzić wolne soboty.

Aktualnie o prawa krzywdzonych pracowników i osób emerytowanych, jak również chorych, upomina się najgłośniejszy OPZZ. Zważywszy narastającą biedę, niszczenie naszej gospodarki, uzależnienie ekonomiczne od innych państw, udział Polski w wojnach zgodnych z interesem USA – to proporcjonalnie do tych poważnych zagrożeń nawet protesty OPZZ są słabe. Pracownicy w Polsce pozostają na łasce tych, którzy ich zatrudniają. Egzystują w lęku utraty pracy, więc boją się domagać podwyżek, jak również stosownego bezpieczeństwa w pracy. Wszak katastrofy w kopalniach, by podać ten przykład, czy na drogach są wynikiem nieinwestowania w bezpieczeństwo pracy górników, czy osób zmotoryzowanych. Jest skandalem to, że ginie na drogach tak wiele osób, bo nie wybudowano szos dwupasmowych godząc się zarazem na tak wielki wzrost liczby samochodów. Odnosząc się do tego jednego ze skandalicznych zaniechań rządu, należy zwrócić uwagę na pozory troski o bezpieczeństwo, które przejawia się w budowaniu podejrzanie drogowych fragmentów autostrad, jak również instalowania kosztownych radarów do pomiaru szybkości. Radary te służą głównie do pobierania pieniędzy przez policję drogową. Nie dziwię się sile oddziaływania ojca Rydzyka, który wprowadzie nie przychodzi z pomocą bezradnym, biednym, chorym ale wpaja wiarę w Boga osobowego, który pomagać ma osobom krzywdzonym, a dobrych szybko zabiera do siebie.

*Maria Szyszkowska, prof. zw. dr hab. filozof, WPiA Uniwersytet Warszawski, Wyższa Szkoła Menadżerska*